

Z Chociul do Australii

ZIELONA GÓRA Na nagrobkach w Australii widnieją nazwy miejscowości Sulechów, Przytok, Trzciel (fakt, że po niemiecku)... Zdziwiony? Sięgnij po książkę pracującej w Muzeum Ziemi Lubuskiej Anitty Maksymowicz!

Kto jeszcze nie słyszał, do kąd i dlaczego wyjeżdżali mieszkańcy środkowego Nadodrza od lat 30. XIX wieku, ten sporo dowie się na ten temat jutro w Bibliotece Norwida - podczas spotkania z dr Anitą Maksymowicz, autorką książki „Emigracja z pogranicza Brandenburgii, Śląska i Wielkopolski do Australii Południowej w latach 1838-1914” (Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego).

Co dali Australii „nasi” emigranci?

- Przede wszystkim byli to luteranie i to oni, ci z między innymi dzisiejszych lubuskich wiosek, pierwsi założyli kościół luterski na kontynencie australijskim - mówi A. Maksymowicz. - Do dziś ten kościół jest tam bardzo silny, wyróżniający się. Potomkowie emigrantów bardzo poważnie podchodzą do wiary.

To właśnie chęć swobodnego wyznawania swojej wiary pchnęła do wyjazdu do nowej ojczyzny mieszkańców Kłępska, okolic Sulechowa, Babimostu, Krosna, Żar, Zielonej Góry, Koźuchowa, Szprotawy... To oni, nie chcąc „zamknąć się” w Ewangelickim Kościele Krajowym, co narzucał luteranom król Prus Fryderyk



Anita Maksymowicz jest doktorem nauk humanistycznych, kustoszem dyplomowanym w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Wilhelm III, jako pierwsi w 1838 r. i przez kolejnych dziesięć lat wsiadali na rzeczne statki w Cigaciach, którymi docierali do portu w Hamburgu. Tam przesiadali się na okręty, płynące do Australii.

- Tymi pierwszymi emigrantami kierował motyw religijny, ci późniejsi wyjeżdżali namawiani przez ro-

dziny, przyjaciół - opowiada dr Maksymowicz. - Na początku organizowały się i przenosiły do Australii całe wsie. I dziś, jadąc przez założone przez nich miejscowości, widać architekturę podobną do naszej. Tylko czasem domy ze spadzistymi dachami mają już werandy - udogodnienie związane z tamtejszym klimatem.

Na australijskiej ziemi lądowali niemieccy poddani państwa pruskiego, ale też Polacy i Łużycanie. To, co uderzyło Anitę Maksymowicz podczas wyprawy do Australii, to fakt, iż tam jeszcze 20 lat temu nie znano pojęcia „Łużycanin”. Ale teraz to się zmieniło. Potomkowie emigrantów przekopują archiwa w poszukiwaniu własnych korzeni, a biblioteki mają wielkie. Z drugiej strony praprawnuki dawnych mieszkańców, np. babimojszczyzny, długo nie wierzyli, że na Starym Kontynencie są jeszcze jakiegokolwiek ślady po ich przodkach.

Co było nieprawdą. Dr Maksymowicz udało się odkryć ciekawe rzeczy w zaskakujących miejscach. Na przykład w archiwum w Stadzie w północnych Niemczech natrafiła na listy pastora Gottharda Fritzsche, który wyjechał z grupą gruenberczyków w 1844 r. Zaraz po dobiecieniu do portu w Australii, pastor z żoną opisywali rodzinie w Niemczech nowy kontynent i nakłaniali bliskich do przyjazdu. - To niesłychane dotrzeć do takiego źródła, gdzie dowiadujemy się czegoś z pierwszej ręki! - podkreśla A. Maksymowicz.

Potomkowie emigrantów zaczęli się pojawiać w Mu-

zeum Ziemi Lubuskiej w latach 2000-2001. Od 2005 r. zaczęły przyjeżdżać tu całe grupy, które odbywały wycieczki sentymentalne do Karczyna, Sulechowa, Kłępska, Chociul, Zawady, Dąbrówki Wielkopolskiej (skąd akurat emigrowali Polacy).

Czyż książka pani kustosz nie mogłaby być hitem w australijskich księgarniach? Pewnie tak, ale nie ma pieniędzy na tłumaczenie.

- Na razie po angielsku wydana została wersja skrócona, 100-stronicowa - mówi Anitta Maksymowicz. - Mają ją w dystrybucji Archiwum Luterskie w Adelajdzie, które bardzo mi pomogły. Na tamtejszym Kongresie Genealogicznym rozszedł się cały dostępny tam nakład.

Promocja książki „Emigracja z pogranicza Brandenburgii, Śląska i Wielkopolski do Australii Południowej w latach 1838-1914” z udziałem autorki - w czwartek o 18.00 w klubie Pro Libris w Bibliotece Norwida. Spotkanie poprowadzi dr Andrzej Toczewski, dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Zdzisław Haczek

68 324 88 05

zhaczek@gazetalubuska.pl